



Kopciuszek

Za górami, za lasami, a w każdym razie hen, na dalekim wschodzie, mieszkała na wsi zamożna wdowa, mająca dwie córki i pasierbicę Rózię. Córki nie były ładne, ale chciały się wszystkim podobać, więc zaniedbując gospodarstwo i pracę domową, cały czas spędzały tylko na strojeniu się przed lustrem i na różnych zabawach. Że zaś pannom tym nieustannie potrzebna była służąca do grzania rurek, do prania i prasowania drobiazgów, do czyszczenia bucików i sukien, przeto cały ciężar tej roboty zwałił się na Rózię, przyrodną siostrę panien.

Matka ich pomimo całej zamożności, nie mogła podolać wydatkom na wszystkie potrzeby córek, a że wywoływało to zły humor, przeto pastwiła się nad swoją nieszczęsną pasierbicą Rózią, która dość często otrzymywała od niej potężnego szturchańca. Rózia była bardzo ładną, smukłą i zgrabną dziewczyną, ale używana do ciężkiej pracy, często musiała przebywać w kuchni, pilnować garnków, grzebać się w węglach i w ogóle spełniać roboty najpośledniejsze. Zdarzało się więc, że często była zamorusana i tak obdarta jak żebraczka. Od kopcicia, jaki czernił jej buzię przez ciągłe przebywanie w kuchni, siostry przezwaly ją Kopciuszkiem i nazwa ta tak się z nią zrosła, że nikt inaczej nie wołał na nią, jak: Kopciuszku daj, Kopciuszku zrób, Kopciuszku leć, Kopciuszku przynieś!

Rózia sama zapomniała swego imienia, ale jednak nie godziła się ze swoim losem. Czula ona, że jej się dzieje krzywda i nieraz myślała sobie o poprawieniu losu. Że jednak miała serce złote, z pokorą przeto znosiła doznawane przykrości, dogadzając nietylko macosze i siostrom, ale pamiętając zarazem o domowych zwierzątkach, a nawet o głodnych ptaszkach za oknami domu. Żebraka nigdy nie pominęła ażeby się z nim kawałkiem suchego chleba nie podzielić, a chorym sąsiadom, zawsze umiała tak się przysłużyć, że wszyscy, wychwalali jej dobroć. A że ludzie dobrzy, zawsze otrzymują nagrodę na tym świecie, przeto nie uznawana przez siostry i macochę, Rózia, zdobyła sobie potężną opiekunkę w postaci jednej z czarodziejek, która tylko czekała sposobności, ażeby wyrzucić potęgę swego gniewu na winnych a niegodziwych. Sposobność ta zdarzyła się właśnie wtedy, gdy monarcha nowego państwa, w którym się to działo, postanowił ożenić swojego syna.

Syn ten, książę Krasnolicy, miał sobie wybrać dozonną towarzyszkę życia z liczby dziewcząt całego kraju, które król Ćwieczek, jego ojciec, zaprosił do siebie wraz z rodzinami na wspaniały festyn, tak samo ze sfery niższej, jak i wyższej.

Przy rozsyłaniu zaproszeń nie pominięto i macochy Rózi wraz z jej córkami. — Kopciuszku, serce się z żalu ścisnęło, gdy macocha oświadczyła, że zabierze z sobą tylko dwie córki do dworu, a Rózia w domu zostanie. Siostry wykpiły Kopciuszka i poprostu pojąc nie mogły takiej bezczelności z jej strony, ażeby taka służąca im dorównać chciała! Cóż było robić? Rózia zmartwiła się ale, jak zwykle, żale swoje stłumiła w sobie i pokornie zaczęła pomagać siostram w przygotowaniach do balu.

Kiedy już panny były prawie gotowe, kiedy z liczby kilkunastu sukienek zdecydowały się wybrać co najwspanialsze, Kopciuszek widząc, że i dla niej jeszcze znalazłaby się piękna suknia, rzecze do macochy:

— Mamusiu droga, weź i mnie na bal z siostrami!

— Ach, brudasie jeden, czego ci znowu się zachciewa! — ofuknęła macocha, uderzywszy dziewczynę w plecy: — Pójdiesz, ale najpierw z tego popiołu wybierz mak do czysta.

Co mówiąc, wyspała do popiołu maku wymieszała razem i postawiła przed zapłakany Kopciuszkiem.





Po wyjściu macochy, Różia zaczęła wybierać mak, ale robota była tak ciężka, że i za rok by jej nie skończyła.

Usiadła więc pod oknem i płacze. Na to gołąbki, karmione codziennie przez nią, zastukały w okno i mówią:

— Puść, nas, puść, Kopciuszk, to ci pomożemy.

Różia wpuściła do kuchni gołąbki, które natychmiast powybierały mak z popiołu i wesoło gruchając, sfrunęły znów na dziedziniec.

— Mamusiu droga, mak już wybrany! — zawołała Różia: — Pójdę na bal, pójdę!

— Co? ty, na bal? A ktoby cię tam wpuścił? — zadrwiły z niej siostry.

— Za mało widocznie wsypałam ci popiołu i maku, — rzekła macocha: bo inaczej całą noc siedzieć byś musiała. My wyjeżdżamy, a, jeżeli za powrotem nie zastanę wybranego tego oto maku, to mi się nie pokazuj na oczy!

I jeszcze raz oknem wleciały gołąbki i mak z popiołu wybrały, a widząc płacz dziewczyny, szepnęły jej na pożegnanie.

— Niech sobie jadą, a ty siedź cicho i bądź[1] spokojna. Będiesz na balu, już my ci to zrobimy.

Spojrzała wdzięcznym wzrokiem za ptaszkami, wyprawiła siostry z domu i macochę, siadła pod piecem, zamyśliła się i znużona pracą usnęła: śniła o balu, na który pójść jej nie pozwolono. Wtem zrywa się na równe nogi, bo przed jej okiem zabłysło coś złotem i srebrem, jakaś nieziemska postać stanęła pośrodku kuchni.

Była to Baba-Dziwo, czarnoksiężniczka. Młoda i piękna, że oczu od niej trudno było oderwać, miała wspaniałą, złotą gwiazdę nad czołem; całą jej postać otulał niebieski płaszcz srebrem tkany, a brylantami zdobne trzewiczki stopy jej stroiły. W ręce trzymała laskę czarnoksiężską, którą dotknęła Kopciuszk.

— Pójdź ze mną Kopciuszk, — rzekła słodkim głosem, — ubiorę cię i wyślę na dwór królewski.

Doszły do jakiegoś dębu, a Baba-Dziwo stuknęła w drzewo po trzykroć swoją pałeczką.

Dąb się otworzył i oczom olśnionej Rózi, ukazały się piękne, wymarzone szaty, tak cudne, że chyba cudniejszych nie było na świecie. Pantofelki były jakby szklane, bo były z samych diamentów.

W jednej chwili, bez najmniejszego trudu, dziewczyna została umyta, ubrana i wypiękniata tak, że nikt by jej poznać nie mógł.

Sama wieszczka zawołała nawet:

— Ach, jakaś ty piękna!

— O, nie piękniejsza od pani — rzekł skromnie Kopciuszek. I chciała w rączkę pocałować wieszczkę, ale ta znikła jej z oczu.

Natomiast zajechał śliczny powóz, zaprzężony w cztery cudnie przybrane ogiery, i już miała doń wsiąść Różia, gdy głos Wieszczki dał się słyszeć tuż nad jej uchem:

— Pamiętaj, że z balu masz do domu wrócić przed północą najpóźniej, bo czary wówczas tracą moc i obdarta i brudna ukazałabyś się wszystkim na sali.

— Będę pamiętała! — odparł Kopciuszek. Żywo wsiadła do powozu, a rączce ogiery szybko popędziły w dal.

Festyn króla Ćwieczka, ojca księcia Krasnolicego, należał do rzędu największych uroczystości, jakie król ten wydał kiedykolwiek w kraju.

Ale dziwić się nie można, bo wszak okazja była wyjątkowa. — Jego królewska wysokość, książę następca tronu, królewicz Krasnolicy, wybierał sobie żonę z pośród najpowabniejszych panien królestwa.

A jednak książę Krasnolicy wzgardził wszystkim, a natomiast wyróżnił... kogo? Naszego ukochanego Kopciuszk! Bo właśnie w chwili, gdy się tańce ogólne rozpocząć miały, piękna nieznajoma wkroczyła na salę balową i od razu powszechną zwróciła na siebie uwagę.

Krasnolicy, patrząc na nią, bladł i rumienił się na przemian, tak wielce był wzruszony; na razie nie miał odwagi przybliżyć się do niej. Gdy się przemógł jednak, gdy ją poprosił do tańca i gdy pokręcił się z nią dookoła sali, już był tak rozkochany, że nic go od niej nie było w stanie oderwać. Zaraz ją się pytał skąd jest, z jakiego kraju pochodzi, ale Kopciuszek uśmiechnął się tylko, nie zdradzając ani jednym słowem swego pochodzenia.

Macocha i siostry wpatrywały się w nią z podziwem i zazdrością, ale ani przypuszczały, że to jest ta sponiewierana Różia, pozostawiona w domu przed miską maku i popiołu.

Czas leciał niepostrzeżenie. Nagle, Różia spojrzała na zegar. Do północy brakowało zaledwie pięciu minut.

Przerażona wysunęła się z rąk Królewicza i wybiegła na dziedziniec do swego powozu. Ale śpiesząc się, na progu zgubiła jeden ze szklanych pantofelków i utykając zlekka wpadła do powozu i odjechała do domu.

Zaledwie weszła do kuchni już pozbawiona swych ozdób, było już parę minut po północy, usiadła niby do zadanej roboty i wkrótce doczekała się powrotu z balu sióstr i macochy.





Chcąc się pochwalić przed Kopciuszkiem, co też to one użyły, jęły opowiadać o cudnej zabawie, aż nareszcie wspomniały o prześlicznie wystrojonej dziewczycy, która przed samą północą uciekła z balu i swoją ucieczką wszystkie humory zwarzyła.

— Ale to nic, — dodała macocha, — król Ćwiczek wyda drugi festyn, a wtedy jedna z was, córeczki drogie, musi dostać koronę!

Nazajutrz, od samego rana, specjalny goniec królewski obiegał wszystkie domy i dworki, szukając właścicielki zgubionego trzewiczka, gdyż królewicz z nią tylko postanowił się ożenić.

Niestety, pantofelek nie pasował na żadną nóżkę okolicznych dziewczyc.

Macocha Kopciuszka starała się, o ile możliwości, wciągnąć pantofelek na nogi swoich kochanych córeczek, ale było to niepodobieństwem. I już goniec miał dworek wdowy opuścić, gdy wtem spostrzega w kuchni przy piecu jej pasierbicę.

— A to co za panienka? — zapytuje.

— To moja pasierbica, używam ją tylko do pomocy w kuchni, bo i nieładna i rozumu nie posiada, odparła wdowa niechętnie.

— To nic nie szkodzi, rzekł goniec, rozkaz dany mi przez królewicza jest tego rodzaju, że żadnej panienki pomijać nie wolno.

Zażądał więc stanowczo, ażeby i pasierbica wdowy przyszła do pokoju i spróbowała włożyć pantofelek.

Weszło dziewczątko krokiem pewnym i choć usmolona, nie zawstydziała się królewskiego sługi, bo praca nikogo nie hańbi.

Śmiało wsunęła nóżkę w pantofelek szklany — i, o dziwo! wszedł — i nadał się wyśmienicie.

Zdziwiona i ze złości prawie od zmysłów odchodząca macocha i siostry przyrodnie, musiały patrzeć bezsilnie, jak zabiedzony Kopciuszek, to nieszczęsne, wzgardzone przez nich dziewczę, wsiadła do karety i jak ją powieziono na ślub z królewiczem. Ślub ten odbył się niebawem, a młodzi małżonkowie byli najszczęśliwsi na kuli ziemskiej.

Autor: Jacob Ludwig Karl Grimm i Wilhelm Karl Grimm

